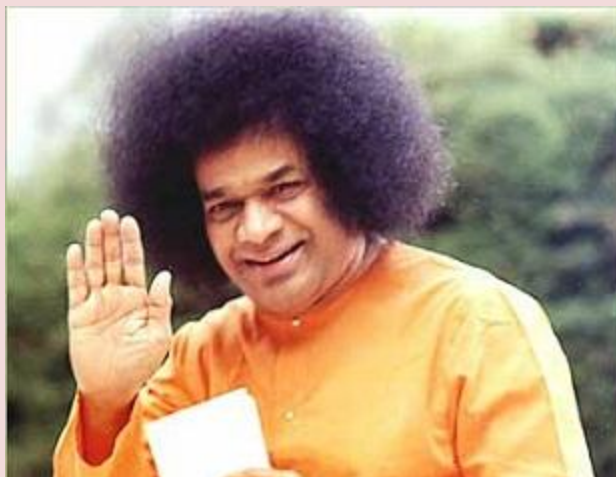


MOJE DOŚWIADCZENIA Z SUBTELNYM CIAŁEM BHAGAWANA ŚRI SATHYA SAI BABY

ROBERT BOZZANI



Robert A. Bozzani spotkał się ze Swamim w 1974 r. Działał w Organizacji Sai w USA od jej powstania w 1975 r. Także od tego roku był członkiem amerykańskiej Rady Sathya Sai. Był też członkiem zarządu Sathya Sai Book Center of America w latach 1989-2012.

Po raz pierwszy spotkałem się z tym, co nazywa się „Subtelny Ciałem Sathya Sai Baby” w maju 2014 r., gdy otrzymałem e-mail zawierający zapis boskiego dyskursu Swamiego w Kodaikanal. W dyskursie tym wspomniano, że do następnego roku powstanie nowy budynek dla studentów. Ponieważ wcześniej byłem ze Swamim w Kodaikanal dwa razy i wiedziałem, że taki budynek dla studentów został zbudowany wiele lat temu, zastanowiło mnie to. Pomyślałem, że jest to jeden ze starych dyskursów, a nie nowy. Zadzwoiłem do Davida Cornsweeta i spytałem, czy ma adres e-mail Narasimha Murthy’ego, który był też wspomniany w tamtym e-mailu. Napisałem list do Narasimha Murthy’ego, pytając, czy był to nowy dyskurs. Odpisał mi tylko: „To prawda!” Tylko tyle się dowiedziałem.

Sama idea pojawiania się Sathya Sai Baby w innym miejscu niż jego fizyczna postać, lub w różnych miejscach, nie stanowiła dla mnie problemu, gdyż wierzę w Jego wszechobecność i wszechmoc. Wracając nieco wstecz w czasie, trzy lata wcześniej, w kwietniu 2011 r., podczas świąt Wielkanocy, miałem ciekawe przeżycie. Moja żona Barbara przebywała w prywatnym domu opieki, a ja byłem wtedy w Phoenix w stanie Arizona w odwiedzinach u pewnych przyjaciół Sai. W sobotę, w przeddzień świąt, wziąłem do ręki książkę Swamiego i

otworzyłem na rozdziale 3. Swami napisał tam: „Stańcie się oddani postaci bez formy, a nie formie.” Wyjaśnił, że jeśli czegoś nie widzieliście, a tylko czytaliście, jest to idea bez formy do czasu, aż zobaczycie ją fizycznie.

Mówił także o rytuale ofiarowania kwiatu na znak oddania. Swami powiedział, żeby dawać kwiat, ale teraz powinien być to jego aspekt bez formy, którym jest miłość. Zawsze chodzi o miłość:

*Miłość w mowie to prawda;
Miłość w działaniu to prawość;
Miłość w myślach to spokój;
Miłość w zrozumieniu to niekrzywdzenie.*

Miało to dla mnie głęboki sens i wywarło na mnie wielkie wrażenie, szczególnie dlatego, że następnego dnia, w Wielkanoc, Swami zdecydował się opuścić swoje fizyczne ciało. Dla mnie istotą Jego przesłania było to, aby związać się z Jego aspektem bez formy, musimy teraz żyć zgodnie z naukami, które nam wpajał, i żyć w miłości. Czułem, że jest to bezpośrednia wskazówka Swamiego na naszą przyszłą drogę po Jego *mahasamadhi* (odejściu). Nie miałem problemu z przejściem na oddanie bezforemnej postaci.

Encinitas, czerwiec 2014

Po przeczytaniu tamtego dyskursu z Kodaikanal w następnym miesiącu, w czerwcu 2014 r., odebrałem telefon od Davida Cornsweeta. Powiedział: „29 czerwca 2015 r. Sathya Sai Baba przybędzie z wizytą do Encinitas” i że mam zaproszenie na to spotkanie.

W sobotę 28 czerwca poleciałem do San Diego i wieczór spędziłem tam z przyjaciółmi. Tego dnia wieczorem zadzwonił do nas Dawid i powiedział: „Przyjdźcie na lunch.” Gdy się tam zjawiliśmy, zobaczyliśmy całkiem sporą grupę ludzi – zebrało się przynajmniej 20 osób. Naprawdę ucieszyłem się ze spotkania przyjaciół, których dawno nie widziałem, w tym C. Sreenivasa z Bengaluru i dra Ram Setty’ego.

Po zjedzeniu wspaniałego lunchu nie bardzo wiedzieliśmy, co teraz nastąpi. Wtedy u góry na balkon wyszedł młody dżentelmen – wówczas jeszcze nie wiedziałem, że był to Madhusudhan – i powiedział: „Chodźcie tu na górę. Swami chce się z wami widzieć.” Zaprosił tam dra Sandweissa, panią Sandweiss, Davida Sweetcorna z żoną i mnie. Na piętrze był piękny pokój *pudży*. Dla mnie było to jak siedzenie ze Swamim – dokładnie tak jak doświadczyliśmy tego wielokrotnie w pokoju interview w Prasanthi Nilayam. Swami siedział w swoim krześle, mając Madhusudhana z jednej strony. Swami przywitał się z nami.

Komunikacja ze Swamim przez Madhusudhana nie wyglądała tak, jakby ktoś mówił do mnie, a ja bym to powtarzał – absolutnie nie. Nie było żadnego opóźnienia. Swami po prostu komunikował przez niego, dlatego łatwo było wszystko pojąć – przynajmniej dla mnie. Przez mniej więcej miniony rok podczas kilku okazji rozmowy ze Swamim w ten sposób parokrotnie słyszałem nie Madhusudhana lecz znajomy głos Swamiego. Swami mówił też: „Niektórzy mogą mnie widzieć i słyszeć (w Subtelnej Postaci)” – czyli nie tylko Madhusudhan.

Najpierw Swami rozmawiał z Sandweissami – były pytania i odpowiedzi – a potem ze mną. I jak zwykle, tak zawsze mówił na audiencjach, Swami spytał: „Jak się masz, Bozzani?” Potem równie typowo spytał o moją żonę: „Jak się miewa twoja żona?”

Moja żona Barbara od kilku lat przebywała w domu opieki, więc odpowiedziałem: „Swami, jest w domu opieki. Teraz wydaje się spokojna i zadowolona.” „Tak” – powiedział – „znajduje się w bardzo szczególnym miejscu i wkrótce będzie chodziła ze mną. Będzie też ze mną, gdy przyjdzie Prema Sai, gdyż takie miała pragnienie.”

W tym momencie już wiedziałem. Jeśli dotąd miałem jakieś wątpliwości, to teraz one całkiem znikły, gdyż nikt nie znał tego sekretu. Tylko ja wiedziałem, że moja żona wielokrotnie prosiła Sai Babę o możliwość bycia z Nim, gdy przyjdzie Prema Sai. Nigdy jednoznacznie nie odpowiedział na te jej prośby, ponieważ zawsze zachęcał nas, mówiąc, że teraz jest nasza szansa, w tym życiu, ale ja wiedziałem, że jej głębokim pragnieniem było znaleźć się w obecności Prema Sai.

Potem dyskutowaliśmy o innych sprawach, a następnie rozmawiał z Cornswetami. Po tym powiedział: „Okay,” co znaczyło, żebyśmy oddalili się, ale gdy wstaliśmy rzucił jeszcze: „Przyjedźcie na Urodziny,” czyli około 23 listopada, jesienią 2014 r.

Urodziny, listopad 2014

Oczywiście zaplanowałem wyjazd na Urodziny. On polecił mi: „Pojedź do obu miejsc, Prasanthi i Muddenahalli” i zaznaczył, że będzie obecny w obu tych miejscach. Nie bardzo wiedziałem, co miał na myśli, ale zrobiłem tak, jak kazał. Zaplanowałem przyjazd pod koniec listopada i byłem tam krótko – razem może 10 dni. Najpierw pojechałem na dwa dni (22 i 23 listopada) do Prasanthi Nilayam. Przy *mahasamadhi* (grobowcu) Swamiego miałem bardzo piękne przeżycie.

Przebywając w *aśramie* w swoim pokoju, który miałem od wielu lat, zdałem sobie sprawę, że było tam mnóstwo teraz niepotrzebnych rzeczy. Zacząłem więc rozdawać je – pracownikom, sprzątacjom i innym ludziom. Miałem z tym strasznie dużo pracy. Zanim wyjechałem pozostała jeszcze jedna część pokoju, którą należało przejrzeć – ścienna szafa mojej żony. Pomyślałem, że zajmę się tym przed wyjazdem następnego dnia.

W dniu Urodzin, 23-go, wstałem wcześniej i zacząłem sprzątać tamto miejsce. Jakaż niespodzianka! Znalazłem list zaadresowany do Śri Sathya Sai Baby. Nie wiedziałem, co z nim zrobić, więc go otworzyłem i przeczytałem. Okazało się, że Barbara napisała ten list, gdy ostatnim razem była w Prasanthi Nilayam– i był to jej ostatni raz w tym życiu. Podczas tego ostatniego pobytu zostaliśmy wezwani na „przedwyjazdową” audiencję, bezpośrednio przed wyjazdem. Swami wezwał nas i mówił do Barbary w języku telugu przez 30 minut! Najwyraźniej przekazywał ważne wiadomości wprost do duszy, gdyż nasz wszechwiedzący Sai wiedział wszystko, co miało spotkać Barbarę w nadchodzących latach, jak i o tym, że jest to jej ostatnia wizyta. Niemniej, chociaż Barbara była wezwana na interview, nie miała okazji podania tego listu Swamiemu.

Westchnąłem i postanowiłem zabrać list do domu, aby pokazać go naszej córce, gdyż w liście tym Barbara przepraszała i prosiła o wybaczenie. Wybaczyła własnemu ojcu, który opuścił jej matkę i ją, gdy ona była jeszcze mała. Więcej nawet – przyznała, że wybaczenie mu sprawiło jej wielką trudność. Podczas jednej z ostatnich audiencji u Baby w fizycznym ciele, On powiedział: „Pozbądź się wszystkich uprzedzeń!” Wielu z nas raz po raz próbowało zachęcić ją do wybaczenia ojcu, a i ona wiedziała, że musi to zrobić i wreszcie udało się to jej w czasie tej ostatniej wizyty. Zapakowałem więc ten list, aby zabrać go do domu.

Muddenahalli

Później pojechałem do Muddenahalli i zatrzymałem się w wybranym wcześniej hotelu w pobliżu lotniska w Bengaluru, skąd było około 45 minut jazdy do Muddenahalli. Zjadłem lunch, trochę odpocząłem, po czym zadzwoniłem na numer kontaktowy w Muddenahalli, jaki wcześniej otrzymałem. Przyjechało wielu zagranicznych gości, a około 40 z nich mieszkało w tym hotelu. Wszystkie przygotowania – od rezerwacji hotelu, przez załatwienie kierowcy, do zapewnienia posiłków w Muddenahalli – były wzorowe.

Gdy później tego dnia dojechałem do Muddenahalli, trwały już popołudniowe uroczystości na uniwersyteckim stadionie. Swami wygłosił swój dyskurs w obecności tłumaczenia na język angielski przez Narasimha Murthy’ego. Tak jak kiedyś Swami osobiście wygłaszał dyskursy w języku telugu, a Gokak, Kasturi

lub Anil Kumar tłumaczył go na angielski, Madhusudhan przekazywał słowa Swamiego w telugu, a Naranimha Murthy tłumaczył na angielski. W czasie kolejnych okazji słuchania Swamiego teraz i kiedy był w fizycznym ciele zauważyłem, że na ogół podczas dyskursów mówił w języku telugu, co było przekładane na bieżąco na angielski. Inaczej było w przypadku bardziej osobistych rozmów lub pytań i odpowiedzi – wtedy częściej mówił od razu po angielsku. Teraz Madhusudhan służył jako „mikrofon,” przekazując przesłanie po angielsku.

Po przerwie C. Sreenivas mówił o pięknym szpitalu zbudowanym w kształcie serca w Raipurze, w którym przeprowadzono tysiąc operacji serca na dzieciach. Cały tysiąc! W Indiach wiele dzieci rodzi się z wadami serca i jest to oczywiście wielki problem wymagający pracy wielu specjalistów. Później mówiono o szkołach, które zostały już zbudowane, a potem był program muzyczny w nadzwyczajnym wykonaniu Pandita Shivakumara Sharmy grającego na santurze. Ta muzyka poruszyła mnie do głębi; była czarująca i wreszcie „uchwyciłem” indyjską muzykę. Poczulem do niej wielki szacunek.

Następnego dnia rano poszliśmy z Davidem Cornsweetem na szczyt wzgórza w Muddenahalli. Weszliśmy do pomieszczenia – ładnej sali bhadżanowej, gdzie zebrało się już wielu ludzi. Zajęliśmy miejsca naprzeciw schodów prowadzących na piętro i windy. Nie wiedziałem, co dalej będzie się działo.

Po pewnym czasie otworzyły się drzwi windy. Pojawił się Swami z Madhusudhanem i pozdrowiał wszystkich oraz przyjmował listy, zwracając się do ludzi po imieniu. Podszedł do swojego krzesła, usiadł, a potem mówił przez kilka minut. Następnie śpiewaliśmy *bhadżany*, a po nich Swami poszedł schodami na górę. W pewnym miejscu porannej sesji kilku z nas zrobiło zdjęcia Swamiemu w czasie, gdy siedział na krześle. Zdjęcia zostały zrobione pod niemal tym samym kątem. Ciekawe, że jedno z tych zdjęć zrobione przez jednego z moich towarzyszy ukazywało promień światła nad krzesłem Swamiego. Mój przyjaciel uważał, że chyba jego aparat ma jakąś wadę, ale ja interpretowałem to jako błogosławieństwo, pojawienie się boskiego światła na zdjęciu.

Po lunchu pojechaliśmy z powrotem do hotelu, trochę odpoczęliśmy i wróciliśmy na program wieczorny. Było to wspaniałe przeżycie, gdyż wszystko odbywało się dokładnie tak samo, jak Swami robił to dawniej codziennie w Prasanthi Nilayam.

Kolejnego dnia David i ja znów weszliśmy na wzgórze i znów zastaliśmy tam wielu ludzi. Byłem zaskoczony tą liczbą ludzi. Swami jeszcze raz zjechał windą, przywitał ludzi, przeszedł na przód, a gdy rozmawiał, nagle przez drzwi wniesiono wiele rodzajów pożywienia. Pomyślałem: „O Boże, czy wszystkie te artykuły są błogosławione, aby później dokarmiać ludzi ubogich?”

Po *bhadżanach* Swami zaprosił nas wszystkich na górę na lunch. Weszliśmy więc do wielkiej sali jadalnej. Wcześniej miałem przywilej jeżdżenia w różne miejsca ze Swamim i spożywania posiłku w salach w sytuacjach, gdy On był honorowym gościem, ale w tym przypadku – o mój Boże! – było tam przynajmniej sto osób! Rozpoznałem wielu przyjaciół. Kobiety posadzono z lewej strony pomieszczenia, a mężczyzn – z prawej strony. Krzesło Swamiego znajdowało się w środku. Wszyscy siedzieliśmy i czekaliśmy.

Otworzyły się drzwi windy i wyszedł Swami z Madhusudhanem. Przeszli na prawą stronę sali i Swami zaczął rozmawiać z ludźmi przy pierwszym stole, przy którym siedziało kilka osób i ja. Z lewej strony miałem Davida. Potem Swami podszedł do mnie i zaczął ze mną rozmawiać. Z jakiegoś powodu tego dnia rano coś mi kazało włożyć list Barbary do kieszeni. Swami podszedł do mnie i powiedział: „Przyszedłeś spóźniony.”

Początkowo nie wiedziałem, co Swami ma na myśli, ale gdy się zastanowiłem, roześmiałem się wobec wszechobecności Swamiego. Zrozumiałem, że odnosił się do poprzedniego dnia, gdy przyjechałem późno na obchody Urodzin. Był to Jego typowy styl jednoznacznego pokazywania swojej wszechobecności na bardzo osobisty sposób. Następnie powiedział: „Zjedz to – smacznego,” i inne miłe, piękne życzenia, jak to zawsze robi. W tym miejscu wyciągnąłem list Barbary, a On go przyjął i poszedł dalej. Grupowo wyrecytowaliśmy modlitwę przed posiłkiem i, co jest zwyczajem podczas posiłków ze Swamim, po modlitwie czekaliśmy aż Swami weźmie do ust pierwszy kęs, po którym wszyscy zaczęliśmy jeść.

Wieczorem znowu poszliśmy do mieszkania Swamiego na *bhadżany*. Sala znów była pełna ludzi. Na zewnątrz było zimno, ale gdy Swami pojawił się na dole, wyszedł na zewnątrz, pozdrowił ludzi, wziął listy, wrócił i siedział z nami podczas *bhadżanów*. Jakże piękny koniec tego poniedziałku.

Następnego dnia rano poszliśmy na wzgórze nieco wcześniej i byliśmy pierwsi. Postanowiliśmy usiąść na samym przedzie, w miejscu bliskim windy i schodów. Obaj zamknęliśmy oczy i wyciszyliliśmy się. Tego dnia przyszło niewielu ludzi, gdyż wyjechała duża grupa z Singapuru.

Miałem zamknięte oczy i trwałem w głębokim spokoju. David przerwał ten stan delikatnym szturchnięciem i powiedział: „Tamten gość na schodach mówi, że Swami chce cię zobaczyć.” Wszedłem po schodach i do pięknego pokoju, pokoju audiencyjnego, takiego samego jak ten w Prasanthi Nilayam, ze Swamim siedzącym na swoim krześle i starającym się zapewnić mi wszelkie wygody.

Znaczenie wybaczenia

Swami, tak jak w Prasanthi Nilayam, pozdrowił mnie i, kiedy usiadłem, spytał: „Jak się masz?” i znów „Jak się miewa twoja żona?” Jak zwykle sprawiał, że poczułem się komfortowo.

Zauważyłem, że list Barbary leży na stole obok Niego. Zaczął mówić o tym liście. Podkreślił znaczenie przebaczenia. Powiedział: „Najpierw musisz mieć wiarę. Jeśli jest jakikolwiek strach, nie możesz mieć wiary” i „Aby usunąć strach, miej wiarę.” Musimy mieć „stałą wiarę.” Nie można wierzyć, jeśli nie możemy wybaczyć. Wszystko, czego nie lubimy, znajduje się w nas, a nie na zewnątrz. „Wierz, że wszystko, co się stanie, jest w najlepszym twoim interesie, dla twojego najwyższego dobra.”

Przypominam sobie, że w postaci Sathya Sai często mówił: „Cokolwiek się dzieje, po prostu ciągle mów: ‘Jest to dla mnie dobre.’” Teraz mówił: „Najpierw wiara, potem wybaczenie” i „Jeśli nie możesz wybaczyć, nie możesz też kochać.”

Tak więc jeśli nie możecie wybaczyć, albo zostanie choćby jedna osoba czy sytuacja, której nie możecie wybaczyć, to nie możecie kochać. Innymi słowy wybaczenie jest kluczem do dojścia do praktykowania boskiej miłości.

Wszystko sprowadza się do stosowania jej w praktyce, życia nią. W takich chwilach, jak sam tego doświadczyłem, nagle mówicie: „Jestem Bogiem i wy jesteście Bogiem.” Wszystko staje się Jednym, a wy jesteście wolni od strachu, uprzedzeń i negatywnych uczuć. Jak Swami ciągle powtarza: „Istnieje tylko Jeden.”

Potem powiedział: „Zanurz się w serce, gdyż tam jestem.”

O tym wiemy, gdyż tak nam mówiono. Ale teraz jest czas na zastosowanie tego w praktyce i na urzeczywistnienie go – w tym okresie, kiedy On tu jest. Jest to następny krok dla wszystkich, którzy dawniej mieli związek z Boskością jako czymś zewnętrznym w stosunku do nich.

Inną ważną sprawą w takim praktykowaniu jest to, że On jest w naszych sercach i możemy zadawać Mu pytania, a odpowiedzi otrzymamy nie kiedyś później, lecz natychmiast. Mówił o tym wielokrotnie: najpierw wiara, potem wybaczenie, potem miłość – wtedy musimy wewnętrznie prosić Swamiego o prowadzenie, gdyż już wiemy to, co Swami ciągle powtarzał: „Bóg jest miłością; żyj w miłości.”

W głębi serca wiem, że właśnie to teraz powinniśmy robić – przynajmniej próbować to robić i mocno wierzyć, że On chce, abyśmy tak żyli. Po tym powiedział, że jestem wolny, a z wcześniejszego doświadczenia i wewnętrznego odczucia rozumiałem, że znaczyło to, iż po prostu mogę wracać do domu. Tak to odczułem. Gdy odchodziłem, On rzucił jeszcze: „Przyjedź do Kodaikanal.” Ach, jakimż szczęściem mnie to napełniło!

Odszedłem i następnego dnia rano odleciałem z Bengaluru. W domu znalazłem się w przeddzień Święta Dziękczynienia, co bardzo ucieszyło moją rodzinę.

Kodaikanal, maj 2015

Naturalnie po tym święcie wyczekiwałem na wyjazd do Kodaikanal na wiosnę 2015 r. W hotelu zjawiłem się 8 maja i czekałem na jakąś wiadomość. Okazało się, że do Kodaikanal mamy wyjechać w niedzielę 10 maja, co dało mi tak potrzebny dzień odpoczynku między wyjazdami. Na niedzielę załatwiłem sobie samochody i ustawiliśmy się w karawanie gotowi na całodzienną podróż. Wcześniej już tak podróżowałem ze Swamim. Po drodze zatrzymaliśmy się gdzieś na piękny posiłek dla Niego i wszystkich Jego gości, a później zatrzymaliśmy się jeszcze raz na herbatę. Nie inaczej było tym razem.

Z rana następnego dnia poszliśmy do *aśramu*, który leży na szczycie wzgórza, w najwyższym miejscu Kodaikanal. Z jednej strony tej posiadłości rozciąga się piękny narodowy las. Na miejscu znajdowała się stołówka zbudowana w dziesięć dni, gdzie wszyscy się posilali. W sumie było tam może 150 – 200 ludzi, w tym wielu studentów. Przychodziliśmy w to miejsce wcześniej; śniadanie podawano od godziny ósmej, a o dziewiątej siedzieliśmy już w sali poniżej, czekając na zejście Swamiego po schodach.

Na sygnał rozpoczynało się śpiewanie *bhadźanów*. Swami schodził w towarzystwie Madhusudhana i witał się z każdym, rozmawiając z ludźmi i dając im rady w postaci mini-dyskursów. Prosił ludzi o wystąpienie i opowiedzenie o własnych doświadczeniach, a także o zadawanie pytań, na które odpowiadał sam lub kazał to robić studentom. To były bardzo ładne interakcje.

W Kodaikanal Swami powiedział: „Idź i baw się.” Dla mnie wiele to znaczyło, gdyż mam skłonność brania w życie wszystkiego bardzo na serio. Zdałem sobie sprawę z tego, że po prostu przestałem się bawić. Przypomniałem sobie nauki Swamiego: „Życie jest grą, graj w nią. Życie jest miłością, ciesz się nią.” Dlatego na resztę tego pobytu uznałem, że dał mi to zadanie, i postanowiłem odprężyć się i cieszyć wszystkim. Jeszcze teraz wciąż upominam siebie, aby zwolnić, cieszyć się boską miłością i bawić się.

Jakże piękne tam było otoczenie! Ochotnicza obsługa była nadzwyczajna. Dużo padało i było wiele błota, ale ochotnicy wszędzie stali wystawieni na żywioły przyrody, z miłością kierując ludzi tam, gdzie powinni pójść, podając posiłki itd. Byli to ludzie ze wszystkich sfer życia – lekarze, biznesmeni – i każdy pokornie służył.

Obecność Subtelного Ciała dawała się odczuwać bardzo, bardzo silnie. Nie miałem żadnych wątpliwości, że obcuje ze Swamim. Jedziecie tam, by się z Nim spotkać, ale jest też coś, czego macie się nauczyć i On udziela niezbędnej lekcji. Te przeżycia w Kodaikanal były najpiękniejszymi doświadczeniami, jakie tam miałem. Jakże cudowna była to wyprawa!

Opisując swoje doświadczenia z Subtelnym Ciałem mogę tylko zachęcić ludzi do osobistego doświadczenia, gdyż jak można powiedzieć: „On jest tutaj,” „Jego tam nie ma”? Bóg jest wszędzie. Moja postawa to „udowodnij mi, że gdzieś Go nie ma,” gdyż jest to niemożliwe. Pójdźcie i doświadczcie tego sami. Ileż to razy Swami mówił: „Doświadczcie!” Mówił też: „Praktykujcie!” Ileż to razy powiedział: „Kim jesteście, by mówić o mnie? Co wiecie o mnie? Świat pozna mnie przez to, jak będziecie przestrzegać moich nauk.”

Liczy się tylko miłość

Cofając się nieco w czasie, tutaj, w Stanach, mieliśmy cudowne doświadczenie, przygotowując oznakę na spince w kształcie złotego serca z napisem *It's All About Love* (Ważna jest tylko miłość). Przywiozłem trochę tych oznak, aby dać Swamiemu podczas wizyty w Muddenahalli w listopadzie 2014 r. Dałem jedną z nich Swamiemu w czasie audiencji. Potem, gdy odchodziłem, Swami powiedział: „Na następne Urodziny przywieź 10 000.” Dlatego na te nadchodzące Urodziny (w listopadzie 2015 r.) będzie 10 000 oznak dla Niego. Ta oznaka jest bardzo prosta. Jest to przesłanie na dzisiaj: „Liczy się tylko miłość.” Noszę ją praktycznie zawsze, a powodem do tego jest przypominanie sobie, że gdy nieco zejść z drogi, mam wrócić i wcielać miłość w życie. Jeśli chcemy miłości, musimy wybaczać.

Encinitas, Kalifornia, czerwiec 2015

Następne doświadczenie przyniósł czerwiec 2015 r., gdy byliśmy w Kalifornii w Encinitas, gdzie Swami wygłosił dyskurs na otwartym spotkaniu. Cóż to było za doświadczenie! W czwartek 18 czerwca dostąpiłem przywileju bycia ze Swamim w Sathya Sai Book Center of America. Jego podróżna grupa przyleciała na lotnisko Los Angeles International Airport i po drodze do San Diego zatrzymała się na lunch w Book Center w Tustin. Obecna była mała grupa gości i wieloletni wolontariusze z Book Center.

W Book Center Swami wstąpił do pokoju medytacji i pokoju audiencji. Pokój audiencyjny, chociaż był zarezerwowany właśnie na ten cel, oczywiście jeszcze nigdy dla tego celu nie był używany. Swami wzywał na interview, co z jednej strony było błogosławieństwem, a z drugiej potwierdzeniem, że pokój ten zasadnie czekał na spełnienie swojego zadania. W Book Center spożyliśmy lunch i przebywaliśmy około dwóch godzin. W moim odczuciu On po prostu energetyzował Book Center. Do tego dnia Book Center był jedynym budynkiem, którego Swami zaakceptował na zbudowanie w USA, a stało się to przed wielu laty przez wspaniałą duszę, jaką była Elsie Cowan. Dawno temu obiecał On Elsie, że odwiedzi Book Center i dotrzymał słowa.

Potem pojechaliśmy dalej na południe w kierunku San Diego. Następnego dnia towarzyszyliśmy Swamiemu i Jego asyście w drodze powrotnej do Orange County, gdzie spożyliśmy lunch w prywatnym domu w Irvine. On powiedział, że jedynym powodem przybycia w to miejsce była czysta i boska miłość tej rodziny; nie mógł ich pominąć. Rodzina śpiewała dla Niego, a potem On udzielił im interview.

Innym powodem tego, że łatwo jest mi wierzyć w tę fazę Jego misji, jest to, że miałem szczęście oglądania takich Jego zachowań, tj. odwiedzania prywatnych mieszkań itp., gdy był w fizycznym ciele. Obecne „rutynowe” postępowanie było dokładnie takie samo, jak te, których byłem świadkiem z fizyczną postacią Sathya Sai Baby. Miałem ten przywilej, który bardzo pomógł mi teraz pogodzić różnice między Subtelną Postacią i śmiertelną formą. Pamiętajmy też, że jak mówi nam Swami, wszyscy mamy subtelne ciała.

Następnego dnia odbyło się otwarte spotkanie w Encinitas. Było pięknie. Bardzo dopisała frekwencja. Swami wygłosił dyskurs i odpowiadał na pytania ludzi. Wiele z tych pytań miało osobisty charakter, a On zawsze odpowiadał z wielką miłością i słodyczą, ale w taki sposób, by pouczyć wszystkich, żeby „Zamienili to w miłość. Żyć w miłości.” To zapamiętałem z tych dyskursów.

Mieliśmy szczęście, że w dniu otwartego spotkania przyszliliśmy na miejsce wcześniej rano. Wolontariusze już się zebrali i zaśpiewano kilka *bhadźanów*. Potem Swami wyszedł, usiadł i rozmawiał z nami. Wieczorem odbyło się podobne spotkanie, na którym On znów z nami rozmawiał i ciągle przypominał nam o znaczeniu życia w jedności i pracy razem. Rano 22 czerwca, jeszcze przed nadejściem osób towarzyszących Swamiemu, David spędził nas i czekaliśmy na Swamiego. On znów mówił dużo o konieczności współpracy w jedności. Było to tak mocno podkreślane, że zrozumiałem, iż niezależnie jakie mamy przydzielone zadania i wyzwania, bądź jakie one będą w przyszłości, wszystko sprowadza się do tej samej lekcji: należy uczyć się kochać i żyć w boskiej miłości. To samo przesłanie słyszałem wielokrotnie – najpierw wiara, potem wybaczenie. W ten sposób możemy dojść do miłości. Ponadto należy

kierować się do serca – stamtąd możemy otrzymywać odpowiedzi natychmiast. „Jesteś Nim – jestem Nim” – to także powtarzał.

Swami wiele razy mówił: „Mogę dawać rady, ale każda dusza ma wybór, czy postąpi zgodnie z nią, czy wybierze inną drogę do domu.” Myślę, że wszyscy doświadczyliśmy, co to znaczy. Jeśli zboczymy z kursu, kiedyś i tak tam dotrzemy, ale On daje nam bezpośrednio najlepsze pokierowanie, łagodnie wskazując najskuteczniejszą ścieżkę prowadzącą do spokoju, życia w miłości i urzeczywistnienia naszej boskości.

Przyjdź, doświadcź i sam zdecyduj

Taką mam podstawę z doświadczeń z Subtelną Postacią. Powiadam wam, moi bracia i siostry, zanim podejmiecie decyzję, przynajmniej doświadcźcie tego. Doświadcźcie i porównajcie to z sytuacjami, kiedy mieliście okazje przebywania w obecności Swamiego w Prasanthi Nilayam. Zajrzyjcie do Jego pierwszego dyskursu, który wygłosił w 1968 r., a w którym ogłosił światu, dlaczego przyszedł. Przyszedł, aby doprowadzić do transformacji. W tamtym dyskursie powiedział, że „wszyscy są zbrukani” i że przyszedł, by otworzyć nasze serca. Powinniśmy stale o tym sobie przypominać. Bardzo łatwo jest zejść z kursu i winić – każdego i wszystko. Nie. Musimy trzymać się nauk i stosować je w praktyce – żyjmy w miłości i tylko miłości. Pamiętajmy, że Jego łaska transformuje nas na takich, jakimi On chce, żebyśmy byli. To, co zdarzyło się w tych paru minionych latach, w tej fazie przed przyjściem Prema Sai, jest niewiarygodne! Buduje się szpitale, buduje się szkoły. W cudowny sposób! Nikt nie mógłby tego dokonać – tylko sam Swami.

Proszę, zanurzcie się głęboko w siebie, otwórzcie serca i żyjcie w miłości. Moje ulubione słowa Sai to: „Bóg jest miłością, żyj w miłości.” Sai Ram.

Robert A. Bozzani

[Źródło: <https://saivrinda.org/my-sai-i/featured-artide/my-experience-with-the-subtle-body-of-bhagawan-sri-sathya-sai-baba-robert-a-bozzani> ; tłum. KMB, 2018.02.05]